Rok XXIX. Piotrków, dnia 6 (19) Maja 1901 r. № 20.

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja „Tygodnia" przy ulicy Kaliskiej, w domu Katarzyńskiego (obok magistratu); **Administracyja zaś w kantorze Drukarni** w domu sąsiednim K. Soczołowskiego (wprost handlu «W. Zaleskiego»).

Przytułek położniczy w Częstochowie.

Pod lepszą wróżbą niż u nas zapoczątkowany w Częstochowie przytułek położniczy został otwarty d. 14 VIII 99 r. Choć etat przytułku władza zatwierdziła d. 1 I 99 r., dla braku mieszkania inicyjator i założyciel przytułku d-r Pisarzewski zmuszony był otwarcie tej pożytecznej instytucyi odroczyć aż do lipca.

Dochód z przedstawienia amatorskiego w ilości 402 rb. i półroczna z góry wypłacona zapomoga magistratu w ilości 750 rb. pozwoliły na założenie i zaopatrzenie przytułku w niezbędne przedmioty, bez uciekania się na razie do ofiarności publicznej.

Taż sama stale wypłacana w ilości 1500 rb. zapomoga miejska i dochód z dwu płatnych łóżek, pozwala i wystarcza w zupełności na utrzymanie tej pożytecznej instytucyi.

Etat przytułku obliczony był na trzy łóżka, w rzeczywistości jednak rozporządza 6 łóżkami i odpowiednią ilością przyrządów. Akuszerka pobiera 350 rb. pensyi, mieszkanie, opał i światło. Pomocnice rekrutują się z kandydatek na akuszerki, których zawsze bywa dosyć, i które pełnią swe obowiązki bezpłatnie, a nawet bez utrzymania. Służąca bierze 60 rb. rocznie. Wrazie częstszych porodów wynajmowana bywa jeszcze kobieta do prania, ponieważ pościel, podkłady i bielizna zmieniane są codziennie. Roczny koszt utrzymania przytułku w 1900 roku wyniósł 1119 rb. 52 kop., tak że prawie 400 rb. zostało zaoszczędzone. Chore bez różnicy stanu, religii i pochodzenia, przyjmowane są zupełnie bezpłatnie (dotąd były dwie żydówki), przyczem dla przyjęcia nie wymagane są dowody osobiste, jak paszport, a nawet podług instrukcyi, służy prawo nie pisania nazwiska rodzącej, jeżeli sobie tego życzy (dotąd korzystało z tego prawa dwie osoby), każda położnica ma prawo przebywać w przytułku 10 dni; może jednak opuścić przytułek w 6 godzin po urodzeniu.

Oprócz tego, jest osobny pokoik płatny po 2 rb. na dobę, i tam mogą pozostawać chore dowolnie długo, i mają prawo dostawać lepsze pożywienie. Pokoik ten dość często bywa zajęty; w tym roku np. były 4 pacyjentki z klasy inteligentnej: dwie niezamężne, które pragnęły zachować swoje incognito, i dwie mężatki, które musiały poddać się ciężkim operacyjom. Pożywienie zwykłe położnice w niepłatnym oddziale dostają w przeciągu pierwszych trzech dni płynne: mleko, kleik, rosół; czwartego dnia, o ile stan zdrowia pozwala, dostają mięso, przeważnie kotlet i w dowolnej ilości mleko, herbatę i kawę. Wogóle są karmione dobrze i temu należy zawdzięczać, że prędko przychodzą do sił, i są w stanie opuszczać przytułek 6—8 dnia, bez szkody dla siebie. Wino same sobie mogą kupować; w razie zaś potrzeby dostają w przytułku koniak lub wódkę.

Przeważny kontyngens przytułku stanowią mężatki: żony robotników, stróżów i wyrobników; mniej znacznie bywa dziewczyn—co tłumaczy się tem, że każda prawie zdrowa dziewczynę faktorki odmawiają wszelkiemi siłami, by nie szła do przytułku, a to widokach osobistej korzyści materyjalnej. Z przytułku prawie każda zdrowa dziewczyna bywa chętnie braną na mamkę i naturalnie faktorka traci na tem; tymczasem gdy taka biedna dziewczyna urodzi w domu, faktorka liczy sobie tak zwany dług, który nieraz, oprócz tego co zabrała od dziewczyny, wynosi 12 do 20 rubli. W pierwszych chwilach kobiety nie dowierzały, że w przytułku mają pomoc bezpłatną i bały się, by nie ściągano z nich opłaty; teraz już się przekonały i dlatego coraz więcej ich przebywa, szczególniej te, które były już raz w przytułku, chętnie przybywają po raz drugi; obecnie jest już 8 takich które po dwa razy rodziły w przytułku.

Co do procentu operacyjnych wypadków, to w 1900 roku na 52 chore było 14 cięższych a 5 lżejszych wypadków. Wszystkie operacyje w przytułku robią się pod chloroformem i to ogromnie dodatnio wpływa na opinię przytułku.—W tym roku, jak dodać, procent operacyjnych wypadków większy (na 32 chore 11 operacyj), ale ponieważ to dopiero początek roku, stosunek ten może uledz zmianie.

Wogóle jest faktem, że położnice klasy biednej uważają akt porodu za rzecz zupełnie naturalną, i nie lubią nawet by się niemi zbytnio zajmować; też dlatego jeżeli pośród normalny to obecność doktora zbyteczna—tembardziej że akuszerka przytułku jest dobrą, doświadczoną i inteligentną.

Jak najsurowiej jest przestrzegane przez d-ra Pisarzewskiego, by wszystkie chore były jednakowo grzecznie i starannie traktowane, i z tego powodu zostały wyrzucone z przytułku jedna pomocnica i posługaczka, które nie spełniały pod tym względem rozkazów doktora.

Odwiedzanie chorych mężom i krewnym dozwala się zawsze, wychodząc z tej zasady, że to nie areszt, ale przytułek, i że one to bardzo cenią, tembardziej, że fakt urodzenia dziecka stanowi ważny wypadek w ich ubogiem życiu. Nie wolno tylko przynosić im do jedzenia, oprócz wina i koniaku, i to oddaje się akuszerce, która sama wydziela chorym.

Na zakończenie przytoczę ustęp z listu d-r Pisarzewskiego, który otrzymałam w odpowiedzi na moje pytania, odnoszące się do przytułku.

«Mam teraz odpowiedzieć na najtrudniejsze pytanie, a mianowicie, jak się zapatruje nań, inteligencyja miasta. Aż mi wstyd przyznać, ale pod tym względem musiałem przenieść dużo przykrości; nawet wprost był mi stawiany zarzut, że popieram nie moralność, że działam w osobistym interesie, dla swojej reklamy. Obecnie zdaje mi się opinija pod tym względem trochę się zmieniła, ale w każdym razie nie mogę powiedzieć, żeby przytułek miał szczęście zajmować sobą publikę. Zresztą co prawda, nie bardzo staram się o to, bo środków mam dosyć z tego co miasto daje i z dochodu z płatnego pokoju, więc nie potrzebuje się odwoływać do dobroczynności publicznej. Sądzę zresztą, że przytułek, jako rzecz dobra i prawdziwie pożyteczna, sam sobie wywalczy należne mu uznanie, czego mam dowód w tem, że prawie zawsze bywa zajęty, a do płatnego pokoiku, zgłaszają się kandydatki z odległych okolic, jak z Dąbrowy, Sosnowca i t. p.» Z lekarzy, oprócz mnie, zajmuje się także jako mój pomocnik d-r Pietrasiewicz bezpłatnie».

Ja ze swej strony dodać, winnam że przytułek powstał tylko z inicyjatywy, starań i zabiegów zacnego d-ra Pisarzewskiego, i że będąc tam przed kilku dniami, byłam zachwycona porządkiem, ładem i czystością, jaka wszędzie panuje.

Stanisława Dobrzelewska.

ŚLADY POBYTU

człowieka przedhistorycznego w okolicach powiatowego miasta Rawy w gub. piotrkowskiej.*)

Przyjąwszy miasto powiatowe Rawę za punkt wyjścia, postanowiłem zbadać rozsiane w bliższej okolicy «wydmy piaszczyste» i przekonać się, o ile takowe ślady człowieka przedhistorycznego zawierają.

Powstawanie tych wydm—o ile sprawdziłem—spowodowane jest usunięciem lasów, dawniej te piaski zalegających. Obecnie są to znaczne niekiedy przestrzenie, całkiem z roślinności obnażone; zalegają one lekkie wyniosłości, zawsze w pobliżu mokrych, torfiastych łąk lub strumieni. Prawie zawsze, o ile w pobliżu znajduje się woda lub pozostałości po bagnach, są ślady, że wydmy były zamieszkałe w epoce przeddziejowej.

Wydm takich znajdujemy 5. Z tych I) *w Małgorzatowie.* Poza lasem miejskim, w kierunku zachodu, leży ogromna wydłużona wydma piaszczysta (162 morgi), całkiem, nawet z trawy, obnażona (przed 50-u laty był tu las sosnowy); od zachodu miejscowość ta stromo zapada w torfiaste i mokre łąki, wśród których sączy się strumyk rzeki Rawki (powyżej stawów i błot w Boguszycach oraz Tatarze). Na wydmie tej, po najstaranniejszem przeszukaniu, znalazłem narzędzia krzemienne starej epoki (łupane) i okrzoski krzemienne. Ceramiki cała wydma nie dostarczyła. Natomiast widoczne są miejsca gdzie jest ziemia przepalona i popioły. Zresztą popioły i węgiel drzewny znajdowałem na każdej z badanych przezemnie wydm.

II) *w Księżej Woli.* Ku północy od wyżej opisanych piasków, na polach (po lesie) wsi Księża Wola (parafia Boguszyce Jezuickie) znajduje się 64 mórg piaszczystego nieużytku, miejscami nędzną trawą pokrytego, miejscami całkiem nagiego. Na wydmach tych znalazłem niewiele ceramiki, okrzosków krzemiennych, oraz odłam granitu, o ile sądzić mogę, celowo kształtowany na rodzaj młotu (bez otworu).

*) Ciekawe te rezultaty badań, podane przez p. M. Wawrzenieckiego, jako kwestyje lokalne za upoważnieniem autora przedrukowujemy. *(Przyp. Red.)*

W tej stronie, w kotlinie rzeki Rawki, widnieją jeszcze dosyć liczne wydmy piaszczyste (małe); zbadanie ich odłożyłem na później.

III) *w Byszewicach.* Nieco ku południowi od Pukinina a na prawo od szosy z Rawy do Nowego Miasta wiodącej, na polach wsi Byszewice, na wyniosłościach nieco ponad pola i torfiaste łąki (dolina rzeczki Rylska) leży niewielka wydma piaszczysta, o jakie 100 metrów od szosy oddalona.

Wydma ta, której trzy popołudnia poświęciłem, dała względnie znakomite rezultaty.

Od okrzosków krzemiennych, do obrabianych strzałek sercowatych krzemiennych, do toporków łupanych krzemiennych do odłamków młotów polerowanych, z otworami na drewniane styliki, dwa ułamki bronzu, wszystko to ta niewielka stosunkowo wydma zawierała.

Bogactwa ceramiki duże. Co do barwy to wyraźnie dwa rodzaje występowały: czarna i żółto-czerwona. Popiół, węgiel i parę kostek.

Wieś Byszewice w przywileju szpitala św. Ducha w Rawie wydanem 1374. r. przez Ziemowita, księcia Mazowieckiego wspomniana, zowie się Byszczewice i jest wsią książęcą, a rzeczka Rylska zowie się Sarepta.

IV) *w Komorowie.* Ku wschodowi od powyżej opisanej wydmy w Byszewicach leży wieś Komorów, również wspomniana jako książęca w przywileju Ziemowita z r. 1374, dla szpitala św. Ducha w Rawie; poza tą wsią, na lewo od szosy z Rawy do Nowego Miasta wiodącej, leżą bagniste pola i torfiaste łąki; dalej zaś, ku wschodowi, podnosi się piaszczysta, obszerna (do 25 mórg) wydma, należąca do włościan wsi Komorów, całkiem obecnie naga (kiedyś był tu las).

Wydma ta literalnie pokryta odłamkami ceramiki, kośćmi i narzędziami krzemiennemi —oraz węglem i popiołem.

Zdołałem wyróżnić trzy punkty obfite w rozmaite rodzaje przedmiotów. Punkt na wyniosłości zawiera odłamki żółtej ceramiki, kości, oraz krzemienie (skrobacze i toporki) pierwotnej roboty (łupane). Miejsce niżej położone, świeżo zniszczone (na jakie parę dni przed mojem przybyciem), zawierało urny żółte, wielką ilość kości palonych, popioły, węgle, okrzoski krzemienne i buławę granitową. Dalej, ku południowi, miejsce na wyniosłości zawierało ceramikę przeważnie czarną, wytwornej roboty i wielkiej rozmaitości co do zdobienia oraz formy. Wydma ta, zawierająca cmentarzysko żarowe, dała po Byszewicach najwięcej ceramiki.

V) *Bogusławki—Świnica.* Na niewielkiej wydmie piaszczystej przy drodze polnej (gdzie krzyż stoi), między Bogusławkami Małemi a Świnicą i Bogusławkami Dużemi, znalazłem skrobacz (niewielki) i odłamek ceramiki; jest to lewy brzeg rzeczki Rylskiej i torfowisk, bieg jej okalających. Strona od Rawy zachodnia ku wsi Złota, pozbawiona rzeki, wyniosła i równa, starannie uprawna, wydm piaszczystych nie posiada, a obsiana (m. lipiec) trudniejszą była do zbadania.

Z wyżej powiedzianego ośmielam się wnioskować, iż okolice Rawy w epokach przeddziejowych stosunkowo gęsto były zaludnione.

Od komitetu Kasy literackiej, otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

Z powodu wystąpienia redakcyi «Kraju» (nr. 17 z dnia 10 maja r. b.), podającego niektóre błędne informacyje o funduszach Kasy literackiej i o czynnościach zarządu tej instytucyi, komitet Kasy uważa za swój obowiązek oświadczyć, co następuje:

1-o. Wartość 3 akcyi Banku ziemskiego na sumę nominalną 3,000 marek błędnie podano w «Kraju» na rubli 1852, gdyż w rzeczywistości owe 3 akcyje przedstawiają wartość nominalną rubli 1389, jak to stwierdza sprawozdanie ze stanu funduszów Kasy, w dziennikach ogłoszone.

2-o. W Kasie literackiej nie było żadnej «fundacyi Er. Piltza» w znaczeniu funduszu wieczystego na wzór fundacyi Paderewskiego, Pługa i Keniga, a darowiźnie 3 akcyi Banku ziemskiego ofiarodawca nie nadał żadnego specyjalnego przeznaczenia.

Błędnie również utrzymuje Redakcyja «Kraju» jakoby zarzuty, uczynione p. Piltzowi «zarówno z zakresu etyki publicystycznej, jak i osobiste», roztrząsane przez komitet «w przeddzień ogólnego zebrania», zostawały w jakimkolwiek związku z wnioskiem o zwrot 3 akcyi Banku ziemskiego. Co do tego wniosku, komitet dał już w d. 6 maja w dziennikach stosowne wyjaśnienie.

Zarzuty, o których mówi Redakcyja «Kraju», komitet oceniał wskutek innego wniosku, dotyczącego p. Piltza. Dotychczas jednak opinii swojej w tej sprawie komitet nie ujawnił i nikomu nie komunikował, a wobec tego, twierdzenie redakcyj «Kraju», jakoby zarzuty te «uznane zostały we wszystkich punktach za nieuzasadnione»,—nie opiera się na żadnej faktycznej podstawie.

Kronika Piotrkowska.

— W poniedziałek, 6 maja, w wysoce uroczysty dzień Imienin Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny i Wielkiej Księżny Aleksandry Józefówny w piotrkowskim prawosławnym soborze i w świątyniach innych wyznań, a także w synagodze żydowskiej były odprawione nabożeństwa dziękczynne. Miasto od rana było ozdobione flagami, a wieczorem zajaśniała iluminacyja.

— **Rozpoczęcie Wielkiego Jubileuszu** w Dyjecezyi Kujawsko-Kaliskiej odbyło się również i w Piotrkowie z rozporządzenia Jego Ekscelencyi biskupa Aleksandra Bereśniewicza, w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego, to jest we czwartek d. 16 maja; trwać będzie całe 6 miesięcy, t. j. do dnia 16-go listopada r. b. włącznie. Przed sumą dnia 16 maja we wszystkich kościołach odśpiewano hymn do Ducha Świętego «Veni Creator». Następnie z kazalnicy odczytano Bullę Jubileuszową Ojca S-go. Dla otrzymania Odpustu Jubileuszowego należy odbyć spowiedź i przyjąć Komunię S-tą (niezależnie od wielkanocnej) oraz dopełnić przez 15 dni z rzędu lub w odstępach, nawiedzin 4-ch kościołów, tak by tych nawiedzin, nie licząc obowiązkowych niedzielnych mszy ś-tych, było w ciągu oznaczonego półrocza 60. Bliższe szczegóły dotyczące modlitw i uczynków koniecznych dla otrzymania Jubileuszowego Odpustu znajdą pobożni w książeczce zatytułowanej: «Miłościwe Lato». U nas do nawiedzin wyznaczone zostały kościoły: Farny, po-Pijarski, po-Dominikański i po - Bernardyński. Procesyje Jubileuszowe odbywać się będą w niedzielę w kościele.

— **Z jarmarku.** Wtorkowy jarmark doroczny na owce cieszył się niezwykłem ożywieniem. Największy ruch panował na targu bydlęcym, gdzie pokup był niezwykły pomimo licznej dostawy. Kupowano przeważnie bydło do chowu. Krowy z mlekiem wszystkie prawie zostały rozkupione, a cena ich dochodziła do maximum; za zwyczajną bowiem sztukę miejscowej rasy, lecz nieco większą, płacono po 60 rb.

Koni dostarczono niewiele, choć pokup na nie był ożywiony. Owce i barany sprzedawano po wyższej niż zwykle cenie. Trzoda była bar-

Zakopane i Tatry.

(Z wycieczki w r. 1900).

Skreślił *Wincenty Konarzewski.*

Pociąg z Krakowa odchodzi o g. 9 m. 30 rano. Już od Kalwaryi zaczynają się po obydwóch stronach drogi dosyć znaczne wzgórza, świerkowemi pokryte lasami, ciągnące się prawie do samej Chabówki. W nizinach duże stawy i jeziorka, pola pokryte bujnem zbożem. Czerwone dachy wyglądają z pośród zieleni drzew. Dłuższy przystanek w Suchej, zewsząd wzgórzami otoczonej. Nigdzie tak pięknego nie widziałem jęczmienia. Wysoki, że schować się w nim, stojąc, można wybornie. Kłosy grube, ogromne. Okolica, wogóle, bardzo ładna. Od Chabówki Tatry ciągle już mamy przed oczami. Kto chce przyjrzeć się dobrze, jadąc koleją, naszym prześlicznym okolicom górskim, niech się przesiądzie do gustownie urządzonego wagonu salonowego, ze ścianami ze wszystkich stron oszklonemi, z którego cały widnokrąg widać wybornie naokoło. Piękności widoku opisać trudno i trudno się dosyć napatrzeć. Pasmo gór z daleka wydaje się jako duża, szarawa na niebieskiem sklepieniu (pogoda jasna) chmura nieruchoma. Dopiero od Nowego Targu wybornie już rozróżniać można płaski, szeroki szczyt Giewontu i ostry, rozdzielony trochę Łomnicy. Gerlach wystaje po nad inne szczyty zdaleka. O godzinie 6 m. 30 wieczorem pociąg zatrzymuje się na stacyi w Zakopanem. Tłok i ścisk okropny. Na konie dobre pół godziny czekać trzeba było, bowiem wszystkie powozy, wozy i «furki», przed stacyją stojące, w jednej rozchwytano chwili i te dopiero po raz drugi i trzeci wracały na stacyję. W hotelu pod Giewontem miejsca wszystkie zajęte. Drugi hotel daleko. Tak zwane «wille» na każdym spotyka się kroku, ale warunki pobytu w nich na krótki przeciąg czasu niedogodne. Zakłopotany, zwracam się o radę do mego woźnicy, dzielnego, przystojnego bardzo góralczyka. Ten odrazu zawiózł mnie na Chramcówkę pod № 21 i tu bardzo milutki znalazł się pokoik za 70 centów na dobę. Zakopane składa się z mnóstwa ładnych drewnianych willi, z obydwóch stron szosy, w kilku kierunkach prowadzącej, między świerkowemi drzewami rozstawionych, lub u podnóża gór rozsianych. Szumiąca woda Dunajca w kilku miejscach osadę tę przerzyna, tworząc wiele mniejszych i większych wodospadów. Jest to jedna z najpiękniejszych w Europie górskich miejscowości i gdyby urządzoną była podług obecnych wymagań, w niczem nie ustępowałaby innym stacyjom klimatycznym. O kilkanaście kroków od willi, w której się umieściłem, rozciąga się ogromny drewniany zakład d-ra Chamca, zaś znacznie dalej w górę stoi dom, w którym się mieści muzeum Chałubińskiego. Klimatyka i urząd wójta gminy znajdują się niedaleko mostu, naprzeciw hotelu pod Giewontem, a Towarzystwo Tatrzańskie ma swój lokal w domu za nowym kościołem, idąc w górę. Kościół stoi na sporej wyniosłości, niewielki, budowa skromna. Każdy, kto jest w Zakopanem, powinien pójść na Gubałówkę. Poszedłem i ja tam na drugi dzień rano. Idę i odpoczywam, a odpoczywając patrzę na góry, które ciągnąć się zdają jednym nieprzerwanym łańcuchem, tworząc ztąd najpiękniejszy w świecie widok. Gdy tak wpatruję się z zachwytem, nagle stają przedemną dwie śliczne dziewczyny i mówią: «Widno, panocku, widno; ale idźcie na sam wierzch, tam jeszcze widniej będzie». Jakoż idę za niemi aż na szczyt i rzeczywiście, im wyżej, tem piękniej. Pasmo gór wciąż się ma przed sobą. Szczyt Gubałówki — to dosyć obszerna płaszczyzna, trawą i kwiatami pokryta. Tu i ówdzie rosną drzewa, pod któremi przyjemny cień znaleźć można; zaś gdzie niegdzie rozrzucone głazy, dają niezłe siedzenie. A jakie przepyszne powietrze! Prawdziwy balsam do płuc się wciąga. Wracać się ztąd nie chce—lecz wrócić trzeba, bo wieczór się zbliża, a jutro w góry!

Nazajutrz rano o 6-ej przewodnik Samek stał już na podwórku, z torbą góralską na plecach. Szczupły, wysmukły, twarz blada; spojrzenie łagodne budzi pociąg i zaufanie. «Furka» gospodarza była już również przygotowana. Wsiedliśmy zaraz i sam gospodarz odwiózł nas do Kuźnic, a ztąd zaczęliśmy wstępować pod górę, wciągając pełną piersią ranne orzeźwiające górskie powietrze, przedziwną wonią swą i świeżością prawie upajające. Wspinanie się w górę trochę męczące. Z początku jednak, dopóki się idzie pod osłoną drzew, droga dosyć przyjemna. A co za rozkosz—odpoczynek, leżąc na ziemi. Dopiero na znaczniejszych wysokościach, gdzie już drzewa nie rosną, a tylko tak zwana «kosodrzewina» (drzewka karłowate, pnące się po ziemi), słońce przypiekać zaczyna. O godzinie 10-ej wyszliśmy na obszerną płaszczyznę, przeszło 2 tysiące metrów nad poziom morza, całą pokrytą ogromnemi głazami, po

dzo tania, lecz kupujących znalazła zbyt mało; kupowano przeważnie sztuki tuczone.

Dostawa i pokup rzeczy stolarskich i bednarskich oraz uprzęży odznaczały się ożywieniem.

— **Nowy ogród.** Kwestyja nowego ogrodu spacerowego żywo widać interesuje piotrkowian, skoro, jak nas dochodzi wieść, jeden z mieszkańców naszego miasta gotów jest oddać na ten cel darmo 6-morgowy plac. Jeśli wiadomość ta się potwierdzi, i o ile plac ten położony jest w punkcie miasta odpowiednim, możemy wspaniałomyślnemu ofiarodawcy zapewnić zgóry wdzięczność miasta i wszystkich jego mieszkańców. Byłby to prawdziwie obywatelski uczynek.

— **Z ogrodu miejskiego.** Pomimo niesprzyjającej wiosny miniaturowy nasz ogród po-Bernardyński pozyskał już sukienkę kwiecistą, którą troskliwie opiekuje się ogrodnik miejscowy. W roku bieżącym, ku zadowoleniu zwolenników gustownej hodowli kwiatów, rabatki polityczno-zoologiczne zastąpią kobierce z kwiatów. Furtka do ulicy Rokszyckiej ma być otwartą, z warunkiem podobno, że miasto ustanowi stróża na swój koszt, w celu wstrzymania niepożądanej komunikacyi przez ogród.

— **Sześć stypendyjów.** Tow. lekarskie warszawskie podaje do wiadomości publicznej, że z początkiem roku akademickiego 1901/2. zawakuje sześć stypendyjów, każde po 300 rb. rocznie, z legatu ś. p. d-ra Walentego Koczorowskiego, zmarłego w 1878 r. w m. Piotrkowie, dla młodzieży poświęcającej się naukom lekarskim, pochodzenia polskiego wyznania rzymsko-katolickiego. Bliższych szczegółów udziela kancelaryja T-stwa lekarskiego.

Podczas kwartalnej rewizyi naszego Tow. Wz. Kredytu, dokonanej 11 maja w kasie przez delegowanych członków Rady Zarządzającej znaleziono: 1) gotówką 13,828 rb. 11 kop; 2) w papierach %, stanowiących własność Tow. 20,651 rb. 3) Zaliczek na papiery % 19,132 rb. 4) kaucyja kasyjera 1000 rb. 5) kapitał zapasowy w papierach % 3154 rb. 26 kop. 6) weksli zdyskontowanych za 272725 rb. 11 kop. 7) weksli wysłanych w komis 19,351 rb. 23 kop. 8) weksli redyskontowanych 11,763 rb. 99 kop. 9) Depozytów 3960 rb; 10) weksli przysłanych na kopii 14,769 rb. 36 kop. 11) sola weksli z zapewnieniem hypotecznym 26,803 rb. 12) Weksli protestowanych 1,508 rb. 43 kop.

— **Wycieczka** do Sulejowa, jaką w ubiegłą niedzielę urządziło Tow. Cyklistów udała się. Stosownie do zapowiedzi, uczestnicy o 8 rano zebrali się w lokalu klubu, a o 8 m. 25 ruszono szeregiem złożonym z dwu cyklistek i czternastu cyklistów. Po przybyciu do Sulejowa i spożyciu śniadania, kolarze udali się pieszo na Podklasztorze, gdzie w miejscowym kościele wysłuchali nabożeństwa, poczem, korzystając z uprzejmych objaśnień p. Czepurkowskiego—który nietylko zna doskonale historyję ruin klasztoru sulejowskiego ale ją nawet spisał (patrz «Wisła» i «Wędrowiec»)—zwiedzili i obejrzeli wszystkie mniej lub więcej cenne pamiątki: więc piękny refektarz o palmowem sklepieniu wspartem na jednej kolumnie, ruiny, cele, dawne śpichlerze (obecnie browar), stary kościół dziś przerobiony na letnie mieszkanie, i całą masę obrazów, które dziś—jutro ulegną zupełnemu zniszczeniu, choć są między niemi pięknie malowane. Następnie powrócono do Sulejowa i wzięto się do obiadu, który ożywiony wierszowanemi toastami p. R. przeciągnął się do 4½. W Piotrkowie uczestnicy wycieczki stanęli o 6 po południu. Wycieczka ta, należy sądzić, pozostawi wśród uczestników miłe wspomnienie, dowodem czego są nowi członkowie Towarzystwa, jacy z pośród uczestników majówki zapisali się po wycieczce w poczet członków. Prowadzili wycieczkę kapitanowie klubu pp. Sk. i Dz.

— **Zagrożony nasyp kolejowy.** Bądź to wskutek prowadzonej dawniej na kopalni «Paryż» ratunkowej eksploatacyi węgla, bądź też z powodu zniszczenia podkładu przez pożar, znaczna wyniosłość linii kolejowej nad wnętrzem kopalni «Paryż» uległa w tych dniach gwałtownemu zaklęśnięciu i grozi niebezpieczeństwem. Na miejscu wypadku dokonywa badań komisyja specyjalna.

— **Towarzystwo Lekarskie w Częstochowie.** Grono lekarzy częstochowskich przesłało w tych dniach do zatwierdzenia władzy wyższej ustawę powstającego w Częstochowie Towarzystwa Lekarskiego, wzorowaną na ustawie łódzkiego Towarzystwa Lekarskiego. Według statutu Towarzystwo będzie miało na celu wykorzenianie szarlatańśtwa wśród ludzi opiekujących się rzekomo zdrowiem ludzkiem, studyjowanie i trzymanie palca na tętnie nowoczesnej nauki lekarskiej i wynalazków z nią związanych, oraz obmyślenie środków ku ulepszeniu pomocy lekarskiej w Częstochowie i okolicy.

Do Towarzystwa należeć mogą w charakterze członków rzeczywistych wszyscy lekarze i weterynarze miejscowi oraz zamiejscowi; w charakterze zaś honorowych i protektorów osoby prywatne.

— **Schwytany.** W listopadzie roku zeszłego, pod Będzinem, w mieszkaniu własnem, znaleziono zabitego sześćdziesięcioletniego Ludwika Frysztackiego.

Widok jaki się przedstawił osobom, które weszły do mieszkania po spełnieniu zbrodni, przechodzi możność opisu; ślady stóp krwawych znaleziono nawet na ścianach, co dowodzi strasznej walki między ofiarą, a mordercą; jak szalone ciosy zabity musiał otrzymywać, dowodziło formalne wbicie ucha wraz z kością w mózg! Mieszkanie całe zastano w okropnym nieładzie, z rzeczy pozabierano wszystko, co tylko można było zabrać. O morderstwo posądzony został parobek zabitego, 18 letni chłopak, niejaki Antoni Pietras, którego przez pięć miesięcy tropiono i dopiero w tych dniach aresztowano w Radomiu, zkąd odesłał swój stary paszport do gminy, prosząc, aby mu nowy przysłano pod wskazany adres i w ten sposób wpadł w ręce poszukującej go policji. Z Radomia przysłano go skutego w kajdanach do aresztu w Będzinie. Sprawa jego sądzoną będzie w Będzinie.

— **W sprawie pożarów lasów.** Aby zapobiedz pożarom lasów, władze powiatowe gubernii piotrkowskiej rozesłały wójtom gmin do zakomonikowania przez sołtysów ludności wiejskiej następujące przepisy, obowiązujące do października r. b.: 1) zabrania się w lasach palenia tytuniu; 2) niewolno rozkładać ogni tak w lesie, jak i w odległości 300 kroków od granicy leśnej; 3) zabrania się jeździć lub chodzić po lesie z pochodniami i łuczywem; 4) należy przestrzegać, aby robotnicy i pasący bydło w lasach nie mieli przy sobie zapałek i przyrządów do krzesania ognia; 5) strzelcy i myśliwi nie powinni używać jako przybitki do fuzyi pakuł oraz bawełny, które zastąpić należy zwitkami wełnianemi; 6) wypalenie trawy, mchu, krzaków i zarośli na nieużytkach w samym lesie lub jego sąsiedztwie nie może

---

których iść trzeba. Dolina ta prowadzi wprost do Czarnego Stawu. Tu płyną strumyki z przewyborną kryształiczną wodą. Przewodnik dobywa ze swego worka szklankę, pijemy tę wodę. Wytworniejszego napoju nigdzie nie znajdzie. Niczem najwyborniejsze wina i sorbety. Woda tak czysta, że w najprzezroczystszem szkle nie znać jej prawie, a po paru łykach tego orzeźwiającego nektaru, wszelkie ustaje zmęczenie. Idzie się ze zdwojoną energiją, a to tem bardziej, że okolica coraz więcej czarującą się staje. Jeszcze kilkaset kroków, parę wspięć, kilka ze skały na skałę przeskoczeń i przez wązką dosyć szyjkę wychodzimy nad «Czarny Staw». Trudno powstrzymać okrzyk podziwu. Naokoło piętrzą się: Kościelec, Granaty, Zawrat, Kozi-Wirch i Żółte Turnie. Grzbiety ich wąziuchnemi, zda się, pokryte szlaczkami, jakby wężami okręcone. Są to dosyć szerokie ścieżki, przez podróżnych wydeptane.

U stóp Kościelca rozciąga się równiutka, ogromna, czystej wody tafla. Przejrzeć się w niej można wybornie, a każdy, najmniejszy nawet kamyk, w przezroczu jej widać doskonale. Kosodrzewina dużemi po ziemi płącze się szmatami. Tu pierwszy dłuższy odpoczynek. Przewodnik torbę kładzie na jednym z ogromnych głazów, wokoło zalegających, blaszany wydobywa kociołek, zapala ogień i «herbę» (herbatę) przyrządzać zaczyna. Ja tymczasem, pomimo przestróg przewodnika, zrzuciwszy odzienie, wchodzę do wody. Coś jakby lodowe, potężnie zaciskające się uczułem kleszcze. Woda zimna straszliwie. Z tego powodu, żadne żyjątka utrzymać się tutaj nie mogą. Kilkakrotne próby zarybienia okazały się próżnemi.

Po herbacie z kociołka, przyznać trzeba, bardzo niesmacznej, poszliśmy wyżej do «Zmarzłego Stawu». Lód nigdy w nim nie taje, więc zmarzłym się nazywa. Dotąd droga, jeżeli i niezbyt była wygodna, to jednak najmniejszego nie przedstawiała niebezpieczeństwa. Dopiero od Zmarzłego Stawu, gdzie już tak zwane, zaczynają się «turnie»,*) aż na szczyt Zawratu, przejście bardzo ciężkiem się staje. Po króciuchnym nad Zmarzłym Stawem wypoczynku, wraz z gromadką innych podróżników i ich przewodnikiem, którzy w tem miejscu również wypoczywali, poczęliśmy wdrapywać się po skałach na Zawratu wierzchołek. Idzie się pod górę prawie prostopadle. Wązka, nieznaczna ścieżyna, którą tylko górale przewodnicy rozpoznać mogą, po stromych granitu prowadzi głazach. Podróżnicy winni iść jeden za drugim, w odległości nie więcej trzech—czterech kroków, gdyż usuwające się z pod nóg kamienie, spadające w dół, ogromnej na znaczniejszą odległość nabierają szybkości i grożą śmiercią w tyle, zdaleka pozostającym. Taki właśnie wypadek, podług opowiadania przewodników, wydarzył się w tem miejscu niedawno. Dwóch młodych górali wdrapywało się na szczyt. Jeden pozostał o jakie trzysta metrów niżej. Kamień, co z pod nóg wyżej idącego się usunął, z ogromnym rozpędem uderzył w czoło niżej idącego. Skonał na miejscu. To też gromadki podróżnych zwykle po nad Zmarzłym zatrzymują się stawem, czekając na podążających za nimi. Tu znajduje się wązkie przejście między dwoma dużemi skałami. Kto w przejście to swobodnie się zmieści, może iść na szczyt Zawratu; komu zaś objętość na to nie pozwala, wrócić się winien. Z nas każdy przesunął się doskonale. Wdrapujemy się zatem, jak kto może, czepiając się skał rękami i nogami, często na czworakach. Nie pozostało, jak ze trzysta metrów w górę, gdy na wyłomie olbrzymiej skały zatrzymują się przewodnicy. Wszyscy otaczają ich kołem. Oni z jakiemiś niepewnemi na niebo spoglądają minami.

— Co takiego?—pytam mego przewodnika.

— E nic—odpowiada on—tu pod tą skałą poczekamy tylko, aż ta chmurka nad nami przeleci.

Jakoż czekamy. Na zalecenie przewodników, każdy wychyla kieliszek koniaku lub wina, które ze sobą mieć trzeba koniecznie. Tymczasem nadciąga owa chmurka i prawie cały dokoła zasłania horyzont, pomimo że prześliczna aż dotąd świeciła pogoda. Ze trzy kwadranse przy wesołej odpoczywamy rozmowie. Nareszcie słońce błyska z za chmury. Przewodnicy wstają. Ruszamy dalej. Teraz dopiero mówią oni do nas, że obawiali się bardzo, by nie zerwała się burza, o którą na tych wyniosłościach, nawet przy najpiękniejszej nieraz pogodzie, nietrudno wcale. A jak zaczną strzelać pioruny, to całe obrywają się głazy i często... na głowy podróżników lecą. (dok. nast.)

*) Na niższych stokach gór rosną lasy; wyżej wzmiankowana już «kosodrzewina»; jeszcze wyżej, zalegają nagie skały, na których mech nawet nie rośnie. Te nazywają się «turniami».

być dopuszczone bez pozwolenia zarządu leśnego w lasach rządowych i miejskich, lub właściciela w prywatnych, gdyż przy tej czynności muszą się znajdować stróże, pilnujący zachowania środków ostrożności.

— **Rewizyja dróg szosowych.** W roku bieżącym jak się dowiaduje «Gon. Łódzki», ma się odbyć rewizyja szczegółowa dróg szosowych w obrębie gubernii piotrkowskiej, celem przedstawienia szczegółowego raportu i kosztorysu na gruntowną reparacyję tych dróg. Nadto ma być wyasygnowana pewna suma na wnsadzenie wszystkich szos drzewami.

— **Zgierz-Łęczyca.** Koncesyje na budowę odnogi kolejowej, łączącej te dwa miasta, otrzymał hr. Toll, właściciel dóbr denacyjnych w kraju naszym. Odnoga ma być szerokotorowa, o typie kolei normalnych i będzie połączona z budowaną koleją Kaliską.

— **„Piotrkowianka"** w Zakopanem. Taką nazwę dała jedna z b. mieszkanek Piotrkowa willi, w której urządziła pensyjonat dla przybywających do Zakopanego gości.

— ***(Nadesłane).*** Za rb. 25, ofiarowane przez W-nych Rudnickich, z powodu uroczystości Ich srebrnego wesela, na rzecz «Rozdawnictwa Odzieży» (szwalni) składa serdeczne «Bóg zapłać» w imieniu Komitetu,

przewodnicząca *Zofija Stawiska.*

— **Na wieżę Jasnogórską** Katarzyna służąca 30 kop., S. rb. 1 i P. Gajewski rb. 5.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Wikaryjusz parafii Tszczepców, w pow. łowickim, ks. Mieczysław Rybiński przeniesiony został na stanowisko nadetatowego wikaryjusza parafii Tomaszów w pow. brzezińskim. Administrator parafii Sancygnów, w pow. pinczowskim, ks. Piotr Waśkiewicz przeniesiony został w tejże godności do parafii Cęgowice, w pow. będzińskim.

— Przez p. Gubernatora piotrkowskiego zatwierdzeni zostali na urzędach ławników i kandydatów przy sądach gminnych w pow. noworadomskim i rawskim na lat trzy następujące osoby: w powiecie noworadomskim w I okregu—Roch Koperski i Jan Smolarz kandydat; w II okr.—Stanisław Jackowski ławnik; w III okr.—Wincenty Poroszewski ławnik i Jan Porada kandydat; w IV okr.—Fran. Surmacki ławnik i Andrzej Cieciura kandydat; w V okr.—Kacper Karwasiński ławnik i Wincenty Kowalski kandydat; w VI okr. — Szymon Cieciura ławnik i Władysław Jodłowski kandydat.—W powiecie rawskim: w I okr.—Stanisław Kocik ławnik i Jan Szostek kandydat; w II okr.—Szymon Pracki kandydat; w III okr. — Jakób Swiderek ławnik i Konstanty Warsicki kandydat; w IV okr.—Jan Wolański ławnik i Władysław Cegiełkowski kandydat.

— Kasyjer kasy powiatowej w Będzinie, radca kolegijalny, Michał Matuszkiewicz został uwolniony od zajmowanych obowiązków z prawem noszenia munduru.

Z DALSZYCH STRON.

— **Parcelacyja.** O rozmiarach parcelacyi za pośrednictwem Banku włościańskiego, świadczy suma spłat T-wu kredytowemu ziemskiemu długów hypotecznych, ciążących na dobrach przez bank nabywanych. Od września r. z. do marca r. b. bank przeprowadził parcelacyję w 65 majątkach, z których spłacił 599,200 rb. długu.—Od początku istnienia bank spłaaił T-wu 7,913,533 rb.

— **Z kolei Kaliskiej.** Departament dochodów niestałych ministeryjum finansow ostatecznie postanowił urządzić komorę przy stacyi Kalisz na t. zw. «Górze Szwajgertowskiej«.

— **Z Górnego Śląska.** Przemysł żelazny ożywia się powoli, ale stale. Ceny surowca ustaliły się, a nawet podniosły się znacznie za lepsze gatunki. Z żelaza przerobionego najlepsze powodzenie mają wyroby potrzebne do budowli jak szyny, belki itp. Wyroby drutowe dopiero w ostatnim czasie znalazły mierny popyt, ale jest nadzieja, że zamówienia będą coraz liczniejsze

— **Przeciwnicy** palenia, wzorując się na zagranicznych stowarzyszeniach tego rodzaju zamierzają stworzyć i u nas ligę antynikotynistów. Czasby rzeczywiście już był wielki zrównać choćby prawa palaczy z prawami niepalących i nie zmuszać tych ostatnich do wchłaniania na każdym kroku w cukierni, restauracyi, wagonie, w mieszkaniu prywatnem, dymu z papierosów. To też gorąco przyklaskujemy warszawskim przeciwnikom tytuniu, życzymy im powodzenia i nie wątpimy ani na chwilę że Tow. hygieniczne poprze ich usiłowania.

Głosy dzienników rosyjskich w kwestyi szkolnictwa.

«W Najwyższym reskrypcie—mówi dzisiejszy p. minister oświaty—wskazany został w krótkich słowach cały program mojej przyszłej działalności. A jest nim: gruntowne zbadanie i naprawienie naszego ustroju naukowego, odnowienie i reorganizacyja szkoły rosyjskiej, oraz wniesienie do sprawy nauczania młodzieży rosyjskiej rozumnej i serdecznej troskliwości».

Jest to już drugi etap w sprawie reformy szkolnej. Niemniej jednak rzecz nie wyszła jeszcze z fazy początkowej i dlatego dzienniki rosyjskie niewiele mówią o tem, jaką powinna być przyszła szkoła, lecz znacznie więcej zajmują się rozpamiętywaniem niedalekiej, ale długiej przeszłości.

«Najwyższy reskrypt—mówi «Niedziela»—zamyka morderczo długi i chytrze zaplątany okres pseudo-klasyczny frazeologii naukowej. Przez trzydzieści pięć lat prawie bez wytchnienia wyciągano ten zadziwiający okres, z podnoszeniem tonu, ze stopniowaniem efektów, z ogarnianiem coraz wyższych sfer!.. Trzydzieści pięć lat, prawie całego pokolenia nowej Rosyi, trzeba było użyć tylko na to, ażeby dowieść naocznie, że czasu tego należało użyć zupełnie inaczej, choć było to widocznem od samego początku, dla wszystkich nie otumanionych stronnością. Jakie specyjalne połączenie umysłowego zamroczenia z nieczystością zamiaru było potrzebne, aby raz przed trzydziestu pięciu laty, a potem drugi raz przed siedemnastu laty zmuszać do uwierzenia w możliwość innego wyniku, aniżeli ten, który nadszedł. System katkowowsko-tołstojowski pseudo-klasycznego gimnazyjum, cytowiczo-deljanowska ustawa uniwersytecka, jako ukoronowanie tego systemu—czegoż pozytywnego można było spodziewać się po takich beznadziejnych doświadczeniach twórczości pedagogicznej?»

Ponieważ—mówi dalej «Niediela»—ani jednej reformy nie bywa u nas bez kontr-reformy», więc po reformach, Uwarowa i Gołowina przyszła kontr-reforma D. A. hr. Tołstoja, ten szkolny program konserwatywny, który doprowadził do ujemnych rezultatów we wszelkich gałęziach wykształcenia, głównie zaś w uniwersyteckiej. Nauka spadła do niesłychanie nizkiego poziomu i t. d.»

Jak wyglądał «program konserwatywny w gimnazyjach» mówi o tem p. Ożigow w «Peter. Wiedom.» Między latami 1882 i 1885 broniono uczniom bywać w bilijotekach i czytywać gazety. Uczniowie wyższych klas podzieleni zostali na grupy, dozorowane przez pedagogów, którzy w rozmaite dnie przrychodzili do mieszkań i urządali formalne rewizyje, przeglądając książki, kajety i t. d.

Za najniewinniejszą książkę, jeżeli nie pochodziła z ubogiej biblijoteki gimnazyjalnej, szło się do kozy; dwu zaś gimnazystów, za znalezienie u nich liberalnego miesięcznika «Ruskaja myśl», wydalono ze szkoły.

«To też i my—kończy p. Ożigow—widząc tylko surowość i nieugiętość, sami staliśmy się surowi i nieugięci względem naszych wychowawców... Nienawidziliśmy ich, licząc dnie i godziny, jakie pozostawały do ukończenia gimnazyjum«.

O wyższej oświacie «Petersb. Wiedom.» wyrażają się w taki sposób: «Uniwersytety zatraciły związek z nauką, programom bowiem dano urzędniczy zakres i kierunek; straciły związek ze studentami, tych bowiem uznano za ludzi obcych (!) «almae matris»; straciły związek ze społeczeństwem... Uniwersytety od lat 20-u przestały być szkołami twórczości narodowej... Ludzi talentu, wybitnych i oryginalnych uniwersytety wytwarzały mało... Życie wewnętrzne uniwersytetów było pełne niepokoju. Regularnie, jakby według ustanowionego prawa, życie akademickie zakłócane było peryjodycznemi rozruchami.

Setki młodych i najwięcej uzdolnionych sił musiały przerywać dalsze kształcenie. Tysiące serc rodzicielskich płakały, cierpiały, męczyły się. Państwo w każdych zaburzeniach traciło wiele sił cennych, których tak potrzebuje».

Na mocy tego rodzaju doświadczeń «Rossyja» domaga się przedewszystkiem—usunięcia ze szkoły polityki. Nie społeczeństwo wprowadziło politykę do szkoły, szkolnej karności i całej szkolnej atmosfery —mówi «Rosyja». Jeżeli raz dacie w szkole przytułek jednej polityce, bądźcie przekonani, że, na zasadzie preciwieństw, pod jej dachem zacznie szukać dla siebie miejsca i inna polityka». Rząd niemiecki uchronił swoje uniwersytety od wpływów polityki. «Otóż od lat trzydziestu, jeżeli nie więcej, ani w jednym uniwersytecie niemieckim nie było zaburzeń. W murach tamtejszych uniwersytetów nie istnieje żadna władza śledcza i podglądająca, a jednak—wszędzie jest porządek i karność».

«Wymaganie ministra, ażeby do spraw szkolnych przewodnicy wnieśli miłość i serdeczną troskliwość, należy powitać z wielkiem zadowoleniem—mówi «Rosyja» w innym artykule. Lecz jednocześnie nie trzeba zapominać i o tem, że miłość i serdeczna troskliwość nie mogą być rezultatem nakazu lub okólnika».

Może najpełniejszy obraz stosunków szkolnych zarysowało czasopismo ruskie «Prawo».

O przyczynach niepokojów «Prawo» mówi.

«Ustawa z roku 1884 osłabiła i ubezwladniła kolegium profesorskie. Uniwersytet współczesny został wzniesiony prawie wyłącznie na zasadzie biurokratycznej. A tymczasem nie ma innej siły, zdolniejszej i bardziej powołanej do ochrony spokoju akademickiego, jak moralna powaga władzy akademickiej.

Represyja, administracyjna kara, straszy i poskarmia tylko złą wolę i złe instynkta. W obec szczerego, choćby błędnego przekonania, jest bezsilna. Nikogo nie przekona, ani nie zmieni. W najlepszym razie wpędza ona chorobę wewnątrz organizmu, zamiast ją leczyć.

Tylko w razie niezależności profesorów i samodzielności kolegijów uniwersyteckich, mogłyby być pożytecznemi i inne reformy, między innemi—jawne, mające legalne cele—stowarzyszenia studenckie. Warunek bowiem ich żywotności polega na tem, ażeby kontrola nad niemi znajdowała się w rękach niezależnej władzy akademickiej, nie zaś administracyjnej».

Ażeby zilustrować ów 35-cio letni konserwatywny program gimnazyjów—«*Niediela*» zrobiła rachunek, według którego nauka języków starozytnych kosztuje Rosyję około 10-ciu milijonów rubli rocznie. «A czy pożytek z języków starożytnych równoważy te kolosalne wydatki?»... zapytuje w końcu to pismo.

Wszystkie te uwagi, które zacytowaliśmy, są bardzo ciekawe, ale—nie dotykają rdzenia kwestyi, najcięższej choroby, na jaką cierpi rosyjskie szkolnictwo. Chorobą tą zaś jest zbyt mała liczba szkół wszelkiego rodzaju, na dowód czego przytoczymy kilka cyfr:

Jeden uczeń szkół elementarnych przypada: w Szwajcaryi i w Niemczech na 6 mieszkańców, we Francyi na 7, a w Rosyi jeden uczeń szkół elementarnych przypada na 40 mieszkańców.

Jeden uczeń szkół średnich przypada: w Szwajcaryi na 192 mieszkańców w Niemczech na 180, we Francyi na 200, a w Rosyi jeden na 1600 mieszkańców.

Wreszcie—jeden student uniwersytetu przypada: w Szwajcaryi na 800 mieszkańców (z powodu napływu młodzieży cudzoziemskiej), w Niemczech na 1600, we Francyi na 2000 a w Rosyi jeden student przypada na 8000 mieszkańców. Słowem—jeżeli porównamy Rosyję z Niemcami, jako najbliższym i najniebezpieczniejszym jej sąsiadem, okaże się, że: w Rosyi elementarna oświata jest prawie 7 razy słabsza, średnia 9 razy słabsza, a wyzsza 5 razy słabsza, aniżeli w Niemczech.

To złe jest najgorsze, nad jego usunięciem należałoby najenergicznej pracować, odwołując się przytem do najszerszego udziału społeczeństwa i do pomocy najłatwiejszych metod pedagogicznych.

(«Kur. Codz.») *Bolesław Prus.*

Wiadomości ogólne.

— **W sprawie podatku na szkoły.** Zgodnie z uchwałą b. komisyi oświecenia publicznego z d. 12 czerwca 1818 r; do opłaty podatku na utrzymanie szkół miejskich, pociągnięci być mają właściciele domów, oraz osoby, trudniące się handlem, i rzemiosłami i właściciele nieruchomości. Tymczasem w kilku miastach królestwa podatek ten ściągany bywa od osób, utrzymających się z emerytury. Zarząd generał gubernatora warszawskiego, w celu zebrania dokładnych danych co do systemu, praktykowanego w tym względzie w każdej z gubernii kraju, zwrócił się—jak donosi «Warsz. dniew«. —do gubernatorów z prośbą o dostarczenie szczegółowych danych w tej sprawie.

— **Porządki kolejowe.** Z powodu naruszania częstokroć przez pasażerów przepisów kolejowych mających ogólniejsze znaczenie, a mianowicie

przepisów, dotyczących przedziałów damskich i nie palenia w wagonach przeznaczonych dla niepalących, ministeryjum komunikacyi projektuje nadać zawiadowcom stacyi, ich pomocnikom, oraz nadkonduktorom prawo spisywania protokułów, któreby w porządku administracyjnym miały moc żandarmsko-policyjnych, a to celem pociągania winnych do odpowiedzialności sądowej.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— Redakcyja «BIBLIJOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH» ogłasza konkurs, z terminem nadsyłania prac do dnia 1 lipca 1903 r. na napisanie dzieła, objętości minimum 15 arkuszy druku p. t. «Historyja synodu Piotrkowskiego». Nagroda wynosi 500 rb. nadto za każdy tom (dzieło może być kilkotomowe) redakcyja zapłaci po 500 rubli. Adres «Biblijoteki»: Warszawa, Podwale № 27.

— «MÓJ ELEMENTARZ», ułożony przez p. K. Kędzierskiego w dwu częściach opracowany jest starannie i ozdobiony obrazkami. Odznacza się też przedewszystkiem doborem tematu swojskiego, poczerpniętego ze światka dziecięcego. W metodycznym układzie zarzucilibyśmy zbyt szybki pochód naprzód i obrobienie nowego materyjału zanim poprzedni dokładnie pojętym zostanie, oraz przeładowanie wierszami. Cena każdej części k. 20.

— «BEZ DUSZY». Fantazyja powieściowa przez Cecyliję Walewską. Str. 344. Nakładem T. Paprockiego. Warszawa 1901.

Czy ci się zdarzyło, czytelniku lub czytelniczko, spotkać na swej drodze istotę, bez względu na jej płeć pozbawioną duszy, lub, jak pisze autorka, bez duszy? Jeśli miał to nieszczęście, wiesz już czem to grozi, ale fantazyję powieściową przeczytaj, przeżyjesz swoje dzieje po raz drugi, jeśli nie, tembardziej czytaj, by umieć odeprzeć tę istotę, która jak zmora krew—duszę z człowieka wyssać potrafi.

Treść tej powieści da się opowiedzieć w kilku słowach. Młoda i piękna panna Brzozowska, córka jakiegoś pedagoga polaka i matki włoszki, istota od najmłodszych lat słusznie posądzona o brak duszy, wychodzi za mąż za jakiegoś urzędnika. Po kilkoletniem z nim pożyciu, już mając dwoje dzieci przypomina sobie, że nie z jej pięknością żyć z pensyi męża, pobierającego 2 do 3-ch tysięcy rubli, rzuca więc męża i wychodzi po otrzymaniu rozwodu za szkolnego kolegę swego ojca. Drugi jej mąż budzi w niej wstręt, ale posiada tę wielką zaletę, że jest dość bogaty, by piękną panią wywieźć do wód za granicę. Sam wraca do kraju, a Nuna, takie imię nosi bohaterka, zewsząd zbiera hołdy, ale bo też rzeczywiście jest to posągowa piękność i, jak posąg obojętna na wszystko co nie jest nią samą, lub jej pięknością.

Ale i na Nunę przychodzi ciężka chwila. Zakochuje się w niej znakomity, wszechświatową sławą cieszący się malarz Norden, syn niemca i patryjotki polki, która męża, zagorzałego hakatystę, na swą wiarę nawróciła. Tutaj na skale poczynają się pojawiać szczerby. Nunie pochlebia wybór malarza, pochlebia to, że potrafiła wzbudzić uczucie w człowieku, który lata pracował nad sobą, by wyzbyć się wszystkiego, co człeka do ziemi przykuwa i wiódł żywot ascety. Kończy się jak zwykle: w pięknej pani budzi się uczucie dość silne, by po raz drugi rzucić męża i wyjechać na pustą wyspę z suchotnikiem, aby w ciągu paru miesięcy pełnić przy nim obowiązki szarytki z całem zaparciem się siebie. Wzamian za to otrzymuje wspaniałą puściznę. Konający malarz przekazuje jej swą duszę, a wraz z nią zlecenie dane mu przez matkę polkę, którego pochłonięty życiem i użyciem nie wykonał,—chodzi o wykupienie szmata rodzinnej ziemi z rąk niemców i rozprzedanie go polskim chłopom.

Kanwa ta dała sposobność autorce do rozsnucia barwnego rysunku krajobrazów morskich, do opisu pięknej zabawy, jaką na cel dobroczynny urządza międzynarodowa grupa wesołych i bogatych zjadaczy chleba na dochód tych, którym tego chleba brak.

«Bez duszy» jest, o ile nas pamięć nie zawodzi, pierwszym dłuższym utworem p. Walewskiej, w którym, podobnie jak w dawniejszych nowelach, przekonała czytelnika, że umie pisać poetycznie i pięknie.

Zestawienie dwu istot, z których jedna wytrwałą kulturą wyrobiła w sobie ducha, druga ciągłą dbałość o swą piękność doprowadziła do kultu, walka tych dwu istot i zwycięztwo pierwiastku duchowego zostało odmalowane znakomicie.

Ozdobnemu wydaniu zarzucilibyśmy jedynie niedość staranną korektę. St. Opocki.

— **„Ekonomisty”**, który z tygodnika został zamieniony na kwartalnik, wyszedł zeszyt pierwszy i zawiera następujące prace: «Teoryje ekonomiczne i polityka społeczna», przez St. A. Kempnera.— «Pieniądz i przewrót cen w Polsce w XVI i XVII w.», przez d-ra Adama Szelągowskiego.—«Stanowisko historyczne w nauce ekonomii», przez Jana Steckiego. — «Ekonomija socyjologiczna», przez Bolesława Koskowskiego.— «Powszechna emerytura ubogich w Anglii», przez Fabistę.—«Syndykaty przemysłowe» (Syndykat przędzalniany), przez K. G.—«Nowa ustawa stemplowa» przez Henryka Konica.—«Towarzystwa ubezpieczeń na życie wobec przesilenia pieniężnego», przez Stanisława Fuka. — «Towarzystwa i Stowarzyszenia Rolnicze w Danii», przez Stanisława Piotrowskiego. — «Kronika ekonomiczna» (Traktaty handlowe.—Zatarg rosyjsko-amerykański.—Przemysł łódzki a taryfy.—Taryfy na zboże i mąkę), przez A. Korwina.—«Z dziedziny rolnictwa», przez Stanisława Dzierzbickiego.—«Rozbiory i sprawozdania».—«Przegląd czasopism» i «Biblijografija».

Ciekawsze z tych prac dla naszych czytelników podamy w streszczeniu lub całości, w najbliższych numerach «Tygodnia».

ROZMAITOŚCI.

— **„Nie pożyczaj**, zły obyczaj: nie oddają jeszcze łają.” Jako wymowną ilustracyję powyższego przysłowia, a zarazem jako dowód uprzejmości dzisiejszej młodzieży (najmłodszej) podajemy tu dosłownie, z zachowaniem ortografii i przestankowania, list otrzymany przez p. A. Ch. od p. J. K. w odpowiedzi na to, że się o swoje własne książki kilkakrotnie upominał:

«Wczoraj wieczorem odebraliśmy, bardzo mądry i godny litości, list od Szanownego Pana z impertynęcyjami (które można prędzej do Niego zastosować) na które zupełnie nie zasłużyliśmy. Do winy się przyznajemy za co bardzo przepraszamy i pożyczać więcej książek od Pana nie będziemy. Z listu pańskiego możemy sądzić—jak jest płytko w głowie!!!?!. (podpis).

Autentyczne, piotrkowskie!

Licytacyje w obrębie guberni piotrkowskiej.

W dniu 2 (15) lipca w sądzie zjazdowym w Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonej w Rzgowie pod № 92, od sumy 100 rb.

— 30 czerwca (13 lipca) w sądzie gminnym na folfarku w Pabijanicach, na sprzedaż nieruchomości położonych w m. Pabijanicach przy ul. Nowopolnej pod № 225, od sumy 7000 rb.

— 22 maja (4 czerwca) w Częstochowie, na sprzedaż pary koni z uprzężą i powozem, a w dniu 23 maja (5 czerwca) w Libidzy, na sprzedaż 67 sztuk dużych beczek od piwa, od sumy 730 rb.

— 31 maja (10 czerwca), 7 (20) i 14 (27) czerwca, 21 czerwca (4 lipca), 28 czerwca (11 lipca) na rynku m. Łasku sprzedany będzie różnego rodzaju żywy i martwy inwentarz.

— 23 maja (5 czerwca) w urzędzie p-tu brzezińskiego, na dzierżawę od d. 1 (14) lipca 1901 do 1 (14) stycznia 1905 r. czterech miejsc pod budki dla handlu i piątego pod budkę dla sprzedaży wody sodowej, na placu pod № 99 w m. Tomaszowie, od sum: za miejsce № 1 od 82 rb. 60 kop., za № 2 od 55 rb. 60 kop., za № 3 od 114 rb., za № 4 od 80 rb. 35 kop., za № 5 od 8 rb. 30 kop. rocznie, in plus.

— 23 maja (5 czerwca) w magistracie m. Łodzi, na budowę murowanego parkanu z kratą żelazną od strony ul. Cegielnianej przy zakładanym ogrodzie miejskim i 3 parkanów drewnianych obok 3 placów w m. Łodzi, od sumy 12403 rb. 76 kop., in minus.

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków od dnia 6 (19) Maja 1901 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 30 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 25 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 25 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej
podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego”.

ZBOŻA	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa . . . / „ średnia	6.60—7.00	5.95—6.35
Żyto wyborowe . . . . / „ średnie	5.10—5.35	4.10—4.50
Jęczmień browarny . . .	4.80	3.40—4.50
„ na kaszę . . .	4.00	
Owies wyborowy . . . . / „ średni. . . .	3.31—3.80	3.05—3.35

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 10 powieści p. t. «KREW ZA KREW».

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

sobie każde słowo usłyszane z ust Tita i dziwnie jakoś kiwnęła głową.

Skończyło się więc. Nie baczył zatem na tę jej ostatnią, naglącą przestrogę; i tym razem ambicyja jego i do szaleństwa posunięta śmiałośc silniejszą była od jego ku niej miłości i przywiązania do życia.

Zgubiony był tedy bezpowrotnie! Nie mogła go już ocalić, przysięgła, że nie pokusi się o to!

Jedno tylko było i teraz jeszcze w jej mocy, mogła mu sama zadać cios śmiertelny. Jeżeli już umrzeć musiał niechże nie ginie z obcej ręki.

On należał do niej, przysięgła że go zabije, i nikomu nie było wolno wydrzeć jej ofiary.

A potem, jeszcze jedno mogła zrobić: mogła umrzeć z nim razem i uczyni to, bo jakżeby mogła żyć, skoro jego już nie stanie?

«Jutro, jak powrócę», powiedziała do Tita, należyć będzie do ciebie. Nie złamie swej obietnicy, bo nie powróci.

Strzelby ojca potrzebowała sama; te dwie kule znajdujące się w niej, wystarczą dla nich obojga.

Powziąwszy to postanowienie, podniosła się ze stołka nie miała wiele czasu do stracenia. Musiała być na górze przed mężczyznami, którzy przysięgli śmierć nienawistnemu karabinierowi, a droga była daleka i noc ciemna.

Zapaliła łuczywo i wyjęła czerwoną chustkę, której nie nosiła od ostatniego spotkania z Colombo na Monte-Griffone. Teraz zarzuciła ją na szyję. Następnie sięgnęła po strzelbę, zawiesiła ją przez ramię i weszła do sąsiedniej izby, gdzie na nędznem posłaniu spoczywała staruszka.

Sen jej musiał być bardzo lekki, albo też ja-

Nagle przesunęła się myśl po zmęczonym umyśle Giacinty.

Jeżeli towarzysze Colombo nie rozeszli się jeszcze, mogłaby ich ostrzedz i uzbrojeni zdołaliby wspólnie stawić opór napastnikom.

Przysięgła jednak Titowi, że nie ocali Colomba!

A choćby nawet tym razem jeszcze uszedł niebezpieczeństwa, prędzej czy później musiałby paść pod kulami tchnących zemstą mężczyzn, którzy mu poprzysięgli śmierć, skoro nie chciał opuścić silnie zagrożonego stanowiska.

Pozostał pomimo wszystkich jej próśb, jest więc zgubiony.

Giacinta usiadła pod rozwalonym murem i wśród tego miasta gruzów śledziła bacznym wzrokiem drogę, o ile pozwalała na to ciemna bezksiężycowa noc, i czekała aż wybije ostatnia jej godzina.

Przez długi czas posępna cisza panowała wśród ruin. Dziewczyna myślała już, że ją Tito okłamał, świadomie wskazał fałszywe miejsce, aż nagle usłyszała jakby brzęk szabli, uderzającej o kamienie.

Następnie doszły uszu słuchającej z powstrzymanym oddechem, zbliżające się kroki, szepty i nareszcie kilkakrotne rozmaite gwizdnięcia, jakgdyby się chciano wprawić w umówiony sygnał.

Po chwili rozległ się odgłos kroków oddalających się szybko w różnych kierunkach i znów cisza zaległa dokoła.

Giacinta oddychała z trudnością; los jej się rozstrzygnął.

Przez kilka minut pozostała jeszcze na miejs-

cu, jakby zbierając siły, poczem podniosła się, wzięła strzelbę w rękę i poszła szukać Colomba wśród gruzów.

Nie szukała go długo.

Na wierzchołku pagórka, zkąd wzrok obejmuje rozkoszne wybrzeże aż do Termini i Cefalu, siedział na starożytnym kamiennym progu ruiny domu, pomiędzy jaśniejącemi szczątkami marmuru; ten którego szukała pogrążony był we śnie. Strzelbę trzymał pomiędzy kolanami a głowę podparł rękoma.

Jednostajny oddech podnosił jego pierś, a spokojny uśmiech igrał mu na twarzy.

Giacinta przypatrywała mu się długo i dziwna, nieznana dotąd żądza przepełniła jej serce.

Zapomniała gdzie była, po co tu przyszła i co jej przynieść miała następna godzina. Nie wiedziała już nic, prócz tego że była tutaj z ukochanym, sam na sam, otoczona cieniem nocy, i myśl ta przejmowała ją namiętnym dreszczem rozkoszy.

— Colombo!—zawołała głośno.

Zerwał się i schwycił za broń.

Kilka sekund minęło zanim zdołał się zoryjentować.

Następnie jednak nie okazał już ani zmieszania, ani zdziwienia, tylko głębokie zadowolenie, jakby się tego spodziewał, jakby nie mogło być inaczej.

— Cinto! więc to ty? przyszłaś nakoniec? rzekł wyciągając do niej obie ręce—byłem tego pewny. Bo od kogóżby mogła przyjść przestroga, jeżeli nie od ciebie?

— A nie usłuchałeś jej—przerwała mu trwożliwie z pośpiechem—dlaczego, dlaczego—nieszczęsny?

Uśmiechnął się tryumfująco.

— Odsuń się—zabrzmiał groźnie głos Tita—on nasz, —strzelam.

Giacinta kiwnęła ręką.

— On mój, wasza kula nie trafi go!

Rozległ się wystrzał. Zbroczona krwią upadła u stóp ukochanego, który napróżno starał się ją podnieść.

— Cinto!—krzyknął w szalonym bólu i chciał się rzucić na nią.

Jednocześnie rozległo się pięć wystrzałów i nieżywy padł na umarłą, porywając ją ze sobą w upadku po stromej, skalistej pochyłości na dół, gdzie zamknęły się ponad nimi spienione fale.

Na wschodzie z po za mglistych szarych obłoków zapłonął czerwony krwawy blask i słońce rzuciło pierwszy swój promień na odwieczne siedlisko gruzów przylądka Catalfamo, który jak drzemiący sfinks wznosi się wśród błękitnych fal tyrejskiego morza.

K O N I E C.

skrawy blask łuczywa zbyt silnie uderzył w stare, unikające słońca oczy; otworzyła je bowiem i zapytała wpółsenna.

— Wychodzisz moje dziecię?

— Tak, babko—odrzekła Giacinta—pójdę poszukać ojca.

Stara kiwnęła głową.

— Dobrze, dobrze—szepnęła—tak dawno już jak poszedł. Będę na was czekała.

— Tak jakeś dotąd na niego samego czekała, babko. Bywaj zdrowa!

I wyszła z izby.

— Chętniebym cię jeszcze pielęgnowała przez ostatnie dni życia twego—myślała—ale ludzie cię nie opuszczą, a ty będziesz na nas czekać, aż się niezadługo spotkamy.

Idąc wśród pustej, pogrążonej we śnie wioski, myślała też o małym Antonio. Kochała go bardzo. Byle tylko pozostał uczciwym i pracowitym, byle tylko gorąca krew ojca nie zaprowadziła go na bezdroża!

Dlatego właśnie, aby go usunąć z pod wpływów otoczenia w ciasnej rodzinnej wiosce, postarała się już oddawna o to, żeby się dostał do innej miejscowości, między obcych ludzi. Od najmłodszych lat powinien się był przyzwyczaić do służby i posłuszeństwa. Bodajby mu to tylko wyszło na dobre!

Szosą wiodącą od Ficarazzi do Santa-Flavia, dążyła samotnie; ponad nią rozciągało się ciemne, szarawe niebo nocy, na prawo wznosiły się góry, a na lewo skaliste wybrzeża; gdzieniegdzie tylko przezierał ciemny pas morza.

Spokojnie było i ciepło; w powietrzu czuć było tchnienie gorącego Sirocco. Od czasu do czasu jękliwy podmuch wiatru poruszył młodemi liśćmi na drzewach, wzniósł się biały obłok kurzu i osiadł, jak pajęczyna na trawie.

Dokoła nie ozwał się żaden głos ludzki.

W Santa-Flavia wszystko pogrążone było we śnie głębokim, gdy Giacinta przesuwała się jak cień koło domów wioski i opuściwszy ją skręciła na lewo, wchodząc na drogę wiodącą na wschodni pagórek przylądka Catalfamo.

Dziwnie się czuła zmęczoną, zabrakło jej tchu; szła wolno, krok za krokiem wstępowała na stromą ścieżkę, prowadzącą z. początku wśród starych drzew oliwnych, a następnie po nagich skałach na wzgórze.

Jestto stara, kręta droga, którą niegdyś na fenicyjskie uroczystości ciągneli jeźdźcy Soloes i poganiacze mułów, i której starożytny bruk oczyściło nowożytne pokolenie, odkrywszy na górze zburzone przez saracenów ruiny, zdobiące dziś jeszcze szczyt pagórka, a nazwane Solunto.

Giacinta przystanęła i obejrzała się dokoła.

Popękane odwieczne mury wznosiły się przed nią milcząco, posępnie. Pomiędzy niemi leżały stosy gruzów, odłamki rzeźb, kawałki mozajkowej posadzki i szczątki drogocennych naczyń. Proste, brukowane ulice ciągnęły się wśród ruin domów, a po nad tem wszystkiem panowała wszechwładnie pustka; nigdzie nie było śladu życia. Tylko ptak drapieżny, wystraszony zbliżającemi się krokami, rozwinął swe skrzydła i poszybował w przestrzeń ciężkim lotem.

— Chciałaś mnie pewnie wystawić ną próbę, Cinto — rzekł z ufnością — chciałaś się przekonać, czy obawa o życie będzie większa, aniżeli moja miłość dla ciebie i czy ucieknę jak tchórz, zamiast czekać aż przyjdziesz i powiesz, mi że chcesz być moją. Widzisz Cinto, zostałem i czekałem! Musiałaś przecież przyjść, bo kochasz mnie, bo dwoje ludzi, którzy się tak kochają jak my, nie mogą się rozejść na zawsze, choćby pomiędzy nimi stanęły wszystkie przeszkody świata tego.

— Szalony!—przerwała mu z okrzykiem śmiertelnej trwogi—dlaczegoś nie odszedł, skoro cię o to błagałam, teraz... teraz jesteś zgubiony!

— Zgubiony?—powtórzył i jakby oprzytomniając nagle, chwycił się za czoło—dla czego? jakim sposobem przyszłaś tu Cinto? zkąd wiedziałaś? czyśmy zdradzeni?

Spojrzał dzikim wzrokiem dokoła, a ręka jego ścisnęła kurczowo broń za pasem.

— Jesteście zdradzeni — odpowiedziała głucho. — W nadchodzącej godzinie przestaniesz się już liczyć do żyjących.

Rozpaczliwy okrzyk wydobył się z jego piersi.

— A ty?—zawołał—ty? po coś przyszła?

— Ponieważ nie mogę cię już ocalić, chcę umrzeć z tobą, Colombo!

Twarz jego rozpromieniła się radością. Rzucił na ziemię broń, porwał Giacintę w objęcia i oszołomiony niezaznanem dotąd szczęściem, upojony radością przycisnął ją namiętnie do piersi.

— Umrzeć!—zawołał i zaśmiał się śmiechem obłąkanego—umrzeć? nie, żyć, żyć Giacinto, tam w mojej ojczyźnie, zdala ztąd, w szczęściu i samotności. Chodź

uciekniemy teraz, w tej sekundzie jeszcze. Tamci mogą dokonać cośmy zamierzali; ja, ja tak długo już czekałem pełen nadziei i nareszcie, nareszcie...

Nie broniła mu się, leżała bezwładnie w jego objęciach, czuła gwałtowne bicie jego serca, i zmysły opuszczały ją w tem słodkiem upojeniu.

— Pocałuj mnie, Colombo—szepnęła z zamkniętemi oczyma—tylko raz jeden chcę być szczęśliwą, raz jedyny pocałuj mnie!

Poniósł ją na rękach kilka kroków, posadził na ziemi, objął wpół, i okrywał usta jej gorącemi pocałunkami, które ona równie namiętnie oddawała, i tonęli w falach najwyższej rozkoszy.

Jak długo tak pozostawali, nie wiedzieli.

Nagle jakiś szmer, kamień spadający ze skalistego szczytu, szumiąca fala, szelest skrzydeł wzbijającej się w górę mewy, zbudził ich z tego zapomnienia i przywołał do życia.

Zimny dreszcz wstrząsnął Giacintą, gdy myśl jej powróciła do rzeczywistości. Teraz umierać?—teraz, kiedy zaczynało się dla niej życie! A jednak nie było ratunku!

— Chodźmy tam nadół do morza,—rzekła, opierając się na ramieniu Colomba—dobrze?

Potrząsnął głową.

— Po co? ocalimy się, ja cię obronię. Weź twoją strzelbę! Tam na dole droga jest wolna.

— Niepodobna!—odpowiedziała głucho.—Poprzysięgłam: krew za krew!

Chciał się wyrwać z jej objęcia, ale ona w coraz silniejszym trzymała go uścisku; nagle na starej drodze, wśród poczynającego się świtu, dały się słyszeć głosy.